

Pismo.

MAGAZYN OPINII

STYCZEŃ 2021 | NR 1 (37)

ESEJ

Co nam pomoże
zacząć od nowa?

REPORTAŻ

Rodzina na
własnych
zasadach

KOMIKS

Polskie hygge
jest możliwe

Z PISMEM U...

Pawła Althamera,
uzdrowiciela
wspólnoty

CENA: 15,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

01>



9 772544 502104



ADVDZINSKI

MAGAZYN OPINII

Pismo.

STYCZEŃ 2021 | NR 1 (37)



ANDRZEJ ZIŃSKI



Kup prenumeratę „Pisma”
z dostępem online i wydaniem specjalnym
„Wokół książek” w prezencie!

magazynpismo.pl/kup



MAGAZYN OPINII Pismo.

STYCZEŃ 2021

PROZA FELIETON

Gdyby coś się stało | 6
MARIE AUBERT

2 | TYMCZASEM **Ameryka**
MARCIN WICHA

Idę nad rzekę Jordan | 92
BOHDAN PĘKACKI

41 | NIE WSZYSTKO STRACONE **NOWY CYKL**
ANIA MORAWIEC o odrodzeniu w szóstym wymiaraniu

RZECZ GUSTU

96 | PRZYPISY **À propos odnowy**
ZUZANNA KOWALCZYK

Redakcja poleca | 3
kulturalne platformy streamingowe w styczniu

Z PISMEM U...

APTECZKA

20 | **Pawła Althamera**
STACH SZABŁOWSKI u artysty, który działa na rzecz wspólnej sprawy

Co w niej trzyma... | 95
PRZEMEK STAROŃ

ROZMOWA

POEZJA

28 | **Nie poprawiam świata, tylko za małe marynarki**
z SEBASTIANEM ŻUKOWSKIM rozmawia JULIUSZ CWIELUCH

'20 | II

NATALIA MALEK

REPORTAŻ

Można się do mnie zwracać po imieniu | 56
MACIEJ ROBERT

36 | **Mądrość wydm**
FILIP SPRINGER przypomina, że kiedyś słuchaliśmy natury

OBRAZ

72 | **Kasia i jej dzieci**
KAROLINA SULEJ o tym, jak dziś może wyglądać rodzina

CYKL PRAWA CZŁOWIEKA **Skazani** | 4
RATS AGENCY

PORTRET

FOTOREPORTAŻ **Jelonki i jeże** | 42
KAROLINA JONDERKO, MAGDALENA GORLAS

58 | **David Malan**
EREN ORBEY opowiada o technologicznym wizjonerze czasów zdalnej edukacji

KOMIKS **Polskie hygge** | 68
KAROLINA LEWESTAM

HISTORIA OSOBISTA

OKŁADKA **Od nowa**
ANDRZEJ DUDZIŃSKI

82 | **Tak jest, kapitancko!**
AGATA ROMANIUK o trosce, która przychodzi z nieoczekiwanej strony

ESEJ

12 | **Gra w wywracanie planszy**
ZUZANNA KOWALCZYK zastanawia się, co to znaczy „zacząć od nowa”

50 | **Kto pierwszy stworzy mleko matki?**
JENNY KLEEMAN tropi laboratoryjne starania kopiowania natury

84 | **Pamięci bliźni**
URSZULA PIECZEK o śladach doświadczeń zapisanych na ciele

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wyszyńska

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Redakcja: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska,
Sekretarzyni Redakcji: Katarzyna Kazimierowska, Redakcja: Marcin Czajkowski, Zuzanna Kowalczyk, Zofia Sawicka,
Felieta: Marcin Wicha, Idee: Karolina Lewestam, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Srutowska,
Szfefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,
Szfefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wyszyńska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Natalia Czarkowska,
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, Prenumerata: www.magazynpismo.pl/prenumerata

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



MARCIN WICHA
(ur. 1972), grafik,
projektuje okładki,
plakaty, znaki
graficzne. Pisarz.
Nagrodzony
Paszportem
„Polityki”
2017 w kategorii
literatura. Laureat
Nagrody Literackiej
Nike 2018 za
*Rzeczy, których
nie wyrzuciłem.*

Ameryka

(Jest listopad. Od dwóch dni paski nawet nie drgnęły. Stoją twarzą w twarz i mierzą do siebie. W środku pas ziemi niczyjej, jakieś sześćdziesiąt głosów elektorskich)

Mam nadzieję, że Jimmy Carter czuje się dobrze. Skończył dziewięćdziesiąt lat i ostatnio ciągle coś sobie łamie. Pamiętam go z pisma „Ameryka” i ze zdjęć, na których witał się z radzieckim kolegą. Ciągłe się uśmiechał. Używał zdrobniałego imienia. Uprawiał fistaszki. Przegrał wybory i z pogodną rezygnacją wrócił na swoją fistaszkową farmę. To była błyszcząca reklama amerykańskiej demokracji. Po tem ktoś napisał, że Jimmy Carter okazał się znakomitym eksprezydentem, aż szkoda, że nie zaczął od eksprezydentury.

(Odśwież. Dalej nic)

Już drugi raz mi to robisz. Tydzień wycięty z życiorysu przez twoje archaiczne procedury wyborcze. Tydzień gapienia się na wykresy. Tydzień studiowania geografii kraju, w którym nigdy nie byłem i do którego się nie wybieram.

Hej, Ameryko, już ty wiesz, co możesz zrobić ze swoją bombą atomową. Obejrzałem wszystkie sezony *The Wire*. Nie przyjadę, nawet kiedy zaczniesz wysłać wizy pocztą albo dodawać do pizzy Domino's.

(Odśwież. Jeżeli Biden wygra w Nevadzie, nie straci Arizony, a na rozstajnych drogach trzy razy zapieje kogut, to możliwe, że nawet przegrana w Pensylwanii nie zamknie mu drogi do Białego Domu, pod warunkiem, że wiejskie okręgi Georgii nie opuszczą demokratów)

Najlepsze były te filmy, w których twoi niebieskocy chłopcy odkrywali rządowe spiski, a rząd wysyłał Maxa von Sydowa, żeby ich uciszył. *Trzy dni Kondora* i *Wszyscy ludzie prezydenta*. I jeszcze ten film o locie na Marsa, gdzie jacyś faceci przewalili cały budżet, a potem próbowali upozorować katastrofę i zabić astronautów (prawie się udało).

Robert Redford – w wojskowej kurtce – szeroko otwierał oczy. Nie był dobrym aktorem, ale jak on potrafił się dziwić! Wtedy nieufność była po naszej stronie. Kiedy przeszła do obozu wroga? Kiedy straciliśmy nieufność? Kiedy stała się paliwem dla antyszczepionkowców, populistów i szpiegów? Ha?

(Odśwież. Bez zmian. Kiepska sprawa z tymi Latynosami na Florydzie. Już tylko Gazeta.pl zadaje właściwe pytania: „Czy 8 listopada to niedziela handlowa? Co z zakupami tego dnia?”)

Tęsknię do czasów, gdy dostawało się gotowy produkt. Rano mówili w radiu, że nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych został Ronald Reagan. (Jak to się pisze? Aktor? To w czym grał?)

Uwielbialiśmy go. Kto mówi inaczej, kłamie lub nie pamięta. Kochaliśmy, chociaż odciął polskie kurczaki od dostaw paszy. Kochaliśmy, chociaż skrzywdził klasę ludową, zniszczył system podatkowy, wspierał Contras i wojnę z narkotykami.

(Odśwież. W tych czasach niepewności i globalnych napięć rzetelne dziennikarstwo odgrywa kluczową rolę w zachowaniu demokratycznych wartości. Zaakceptuj cookies. Zrób przelew)

Całe lata 80. były amerykańskim filmem. Zaczęły się od plakatu *Czasu Apokalipsy* na kinie Moskwa. Kończyły zasypane lawiną kaset wideo.

Kamera pokazywała las (wilgotny, pełen paproci, z kroplami żywicy i wody staczającymi się z drzew, wilczą jagodą, nieznanymi owocami dojrzewającymi wśród runa). Z daleka dochodziła muzyka. Przez liście błyskało światło. Amerykańska rodzina oglądała telewizję w parterowym domu. W lesie leżały się potwory. Pełne gniewu. Samotne. Podchodziły pod okna. Ciągnęły do światła.

Chodziło o twoje zimnowojenne lęki? To my byliśmy potworami w twoich filmach, Ameryko? Cóż, teraz jesteście kwita.

(Odśwież. Nic nowego. Nadal liczą w hrabstwie Yoknapatawpha. Zamów prenumeratę i wesprzyj Strajk Kobiet)

Potem był Bush, Bush i Jack Nicholson z Marsjanami. Jeszcze Alec Baldwin w SNL i ten facet z *Keviną samego w Nowym Jorku*. Barack Obama wydawał się niezły, chociaż nie tak dobry jak Josiah Bartlet z *Prezydenckiego pokera*.

Trzydzieści lat przewagi fikcji nad rzeczywistością. Gówniana epoka, która się właśnie kończy.

(Odśwież. Arizona. Dołącz do badania i wygrывaj cenne nagrody)

(Odśwież. Covid uszkadza mózgi także pacjentom bezobjawowym. Czekamy na Pensylwanię)

(Odśwież. W końcu coś się musi ruszyć).

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA” poleca w **styczniu** kulturalne platformy streamingowe

Nowy rok proponujemy zacząć z domowej kanapy – nie tylko dlatego, że atrakcyjniejszych możliwości brak, ale też dlatego, że coraz więcej instytucji i inicjatyw kulturalnych przeniosło swoje działania do internetu. Ich oferta streamingowa rozrosła się ostatnio tak dalece, że postanowiliśmy pomóc Wam się w niej zorientować i polecić te propozycje, które uważamy za najciekawsze.

1

VOD Millennium Docs Against Gravity

Od 18 grudnia działa całoroczna platforma streamingowa festiwalu kina dokumentalnego Millennium Docs Against Gravity. Znajdziecie na niej najlepsze tytuły filmowe z portfolio festiwalu oraz najciekawsze filmy fabularne z repertuaru dystrybutora Against Gravity. To ponad osiemdziesiąt filmów, w dodatku co miesiąc będą dodawane kolejne premiery.

VOD.MDAG.PL

2

TheMuBa

To projekt stworzony przez Borysa Szycy, Jarosława Kuźniara i Marka Maślankę, który łączy teatr, muzykę i balet. Znajdziecie tu spektakle teatralne, koncerty i przedstawienia baletowe dostępne na żądanie oraz na żywo na nowoczesnej platformie internetowej.

THEMUBA.COM

5

Ninateka

Jeśli jeszcze nie znacie platformy Narodowego Instytutu Audiowizualnego, to koniecznie nadróbcie zaległości, ponieważ znajduje się na niej ponad siedem tysięcy tytułów audiowizualnych z darmowym dostępem. Są tu filmy dokumentalne, fabularne, eksperymentalne, reportaże, animacje, zapisy spektakli teatralnych i operowych, rejestracje koncertów, relacje dokumentujące życie kulturalne i społeczne oraz audycje radiowe.

NINATEKA.PL



3

PLAY KRAKÓW

To platforma VOD pełna miejskiej kultury. Gromadzi materiały zarejestrowane i udostępnione przez krakowskie instytucje kultury, a także wydarzenia transmitowane na żywo, w tym muzyczne widowiska, spektakle teatralne, recitale, kongresy czy spotkania z pisarzami.

PLAYKRAKOW.COM

6

Studio Online

Swoją działalność kontynuuje również Teatr Studio, który zaprosił do współpracy wielu twórców teatru, tańca i sztuk performatywnych. Wraz z zespołem artystycznym STUDIO twórcy przygotowują nowe produkcje online. Na stronie Studio Online czekają na nas koncerty, czytania, wideo-teatr, transmisje spektakli repertuarowych i archiwalnych.

TEATRSTUDIO.PL

4

TR Online

Platforma TR Online to spektakle przeniesione do sieci ze scen TR Warszawa oraz nowe produkcje z premierowych setów. Znajdują się tu również streamingi spotkań na żywo z twórcami i twórczyniami oraz nagrania zza kulis. Dostępne są również nagrania spektakli oraz archiwalne wydarzenia artystyczne, spotkania i webinary.

ONLINE.TRWARSAWA.PL

7

Zachęta Online

Z kanapy można też wybrać się do galerii sztuki. Koniecznie sprawdźcie platformę Zachęty Online, gdzie dzięki technologii 3D można obejrzeć wirtualne wystawy we wnętrzach galerii, streamingi kuratorskiego oprowadzania oraz różne wydarzenia towarzyszące, w tym panele i wykłady online.

ZACHETAONLINE.PL

Skazani

zdjęcie AGATA GRZYBOWSKA,
tekst FILIP SKROŃC

RATS
AGENCY

W 2013 roku rząd Ugandy próbował przyjąć serię uchwał wymierzonych w społeczność LGBTQ. Nie wprowadzono ich ze względów formalnych i dzięki protestom organizacji broniących praw człowieka. Mimo to pod koniec 2019 roku ugandyjscy prawodawcy powrócili do rozmów na temat zaostrzenia kar.

Prześladowania ugandyjskiej społeczności LGBTQ nabrały na sile wraz z początkiem pandemii. Przyjęcie nadzwyczajnych środków związanych z próbą ograniczenia rozprzestrzeniania się koronawirusa stało się podstawą nowej serii zatrzymań.

W marcu 2020 roku ugandyjska policja przeprowadziła nalot na schronisko dla bezdomnych lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych. Dziewiętnaście osób zostało zatrzymanych i trafiło na pięćdziesiąt dni do aresztu, gdzie poddawano je psychicznym i fizycznym torturom.

54%

- Ugandyjczyków uważa, że osoby pozostające w związkach tej samej płci powinny zostać postawione w stan oskarżenia jako przestępcy.





Gdyby coś się stało

tekst MARIE AUBERT

przełożyła KAROLINA DROZDOWSKA

Przed tunelem Sørlandsporten, na pasie wjazdowym po prawej stronie, pojawia się pędzący samochód. Johanne patrzy na niego – mijają kilka długich sekund, zanim dociera do niej, że jest za blisko. Otwiera usta i wciska się w siedzenie, zupełnie jakby chciała w ten sposób zatrzymać ich własny pojazd. Lars przeklina, wdeptuje hamulec tak gwałtownie, że aż nimi szarpie, a pędzący samochód wjeżdża na pas przed nimi. Ellinor zaczyna płakać w swoim foteliku.

– Jebany debil! – przeklina Lars, czoło ma zroszone potem.

Zatrzymują się na stacji benzynowej kilka kilometrów dalej. Johanne robi sikę i zmienia Ellinor pieluchę. Ręce wciąż jej się trzęsą, a gdy przegląda się w lustrze, stwierdza, że nadal ma przerażone oczy. Wychodzą z toalety, Lars siedzi na drewnianym stole i je hot doga.

– Siedzi na stole – mówi Ellinor, wskazując go palcem. – Nie wolno.

– Mogliśmy zginąć – odzywa się cicho Johanne, siadając obok Larsa. – Musisz bardziej uważać.

– Ach, daj spokój – odpowiada jej mężyczyna. – Przestań tak nerwowo reagować.

Mierzwi jej włosy i całuje ją w skroń. Johanne słyszy w myślach odgłos tamtego drugiego samochodu, który w nich uderza, widzi, jak Lars puszcza kierownicę, jak ich samochód przebija barierę ochronną. Wy-

obraża sobie, jak odzyskuje przytomność we wraku, słysząc kapanie benzyny, i widzi Ellinor zakleszczoną w foteliku, z karkiem zgiętym pod nienaturalnym kątem. Mruga mocno oczami, musi pomyśleć o czymś innym. Czymś radosnym, na przykład o tym, że niedługo pokaże Larsowi domek, położony Ellinor, otworzą przywiezione w bagażniku wino i pójdą do łóżka. Gładzi go po udzie, by ta myśl stała się wyraźniejsza, a on splata palce z jej palcami. Wciąż trochę się gniewa, że musieli zabrać Ellinor – Johanne to widzi, mimo że on stara się być wobec niej w porządku i tego nie okazywać. Martin zadzwonił poprzedniego dnia z jakimś debilnym usprawiedliwieniem, nie mógł wziąć małej na weekend, mimo że wcześniej to ustalili. Zawsze tak robi, gdy wie, że ona ma jakieś plany z Larsem. Długo kłócili się przez telefon, Martin zaczął płakać, już nawet nie próbuje się powstrzymywać, gdy temat schodzi na Larsa, nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

DOJEŹDZAJĄ NA MIEJSCE już po zmroku, Ellinor zdążyła zasnąć. Fiord jest spokojny i ciemny, wieje zimny wiosenny wiatr. W domku pachnie zastałym powietrzem, środkiem na mrówki i czymś jeszcze: pościelą, dzieciństwem. Johanne zdejmuje Ellinor buciki i kładzie ją w łóżeczku ze szczebelkami w jednej z sypialni. Widok twarzy

śpiącego dziecka sprawia, że przed oczami znowu stają jej tamte obrazy. Znowu myśli o tym, jak odzyskuje przytomność, słysząc kapanie benzyny, jak widzi Ellinor, siną, mokrą i martwą.

LARS SIEDZI NA KANAPIE, otworzył butelkę wina i przegląda księgę gości. Johanne siada obok niego i kładzie mu stopy na kolanach.

– Cześć – mówi Lars.

– Cześć – odpowiada Johanne.

Lars muska jej łydkę palcem.

– Jestem włochata? – pyta Johanne.

– Troszeczkę – odpowiada ze śmiechem.

Ma takie duże dłonie. To na nie Johanne zwróciła uwagę w pierwszej kolejności, na dłonie i jego silne plecy. Gdy są daleko od siebie i wysyłają sobie pieprzne wiadomości, ona zawsze pisze coś o jego palcach, o tym, że chce je poczuć w sobie.

To Martin posłał ją na imprezę we wrześniu poprzedniego roku. Minęło już osiem miesięcy, myśl o tym wciąż trochę boli – świadomość, że on się w pewnym sensie do tego przyczynił. W tę samą sobotę świętowali drugie urodziny Ellinor, dom był pełen krewnych, dzieci, tortów z lepkiem kremem i pękających balonów. Wieczorem, gdy Johanne stała przy zlewku, zdrapując lukier z blachy na ciasto, Martin otoczył ją ramionami, pocałował w kark i oświadczył, że zającibście jej się teraz należy chwila wytchnienia



i że powinna jechać na tę imprezę do Helene, jeśli tylko ma siłę, a on dokończy sprzątanie i zajmie się Ellinor. Johanne się wzruszyła, bo rzadko byli ostatnio wobec siebie tacy wspaniałomyślni, nie licytując się, kto ile spał ani kto ostatnio wstawał do małej. Przez większość czasu miała wszystkiego dość tak bardzo, że nie chciało jej się niemal odzywać, miała dość Martina, tego, że nigdy nie podnosił oczu znad komórki ani nie sprzątał łazienki, chyba że go o to poprosiła. Miała też dość Ellinor, która budziła się o czwartej nad ranem i co drugi tydzień przynosiła z przedszkola jakąś nową chorobę, miała dość tego, jak sama się roztyła i jak bardzo irytowały ją śmierdzące pieluchy w koszu na śmieci. A najgorsze było to, że teraz już tak zostanie, wszyscy tak żyją i oni również powinni teraz tak żyć. Noce spędzała na rozmyślaniach, nawet wtedy, gdy mogła sobie trochę pospać, miała bowiem wrażenie, że dokonała niewłaściwych wyborów, na pewnym etapie popełniła jakiś błąd, czasem to uczucie było bardzo silne, aż nie mogła odychać – przecież to nie mogło tak wyglądać, to nie mogło być już wszystko. Ale w tamtym momencie Martin znów był Martinem i ona też stała się sobą z przeszłości, wymieniali namiętne pocałunki przy zlewie, zupełnie jak kiedyś, ale tym razem nie skończyło się to seksem na kuchennym blacie, gdyż Johanne nie mogła się doczekać, by wreszcie wyjść z domu. Włożyła więc sukienkę i pojechała na imprezę u Helene taksówką, miała tam spędzić tylko chwilę, a gdy zadzwoniła do drzwi, w progu stanął Lars.

POZNAŁA GO kilka lat wcześniej na innej imprezie, on miał wtedy dziewczynę, a ona była z Martinem. Lars i Johanne zaczęli z sobą tamtego wieczoru zaciekle dyskutować, to wyglądało jak coś między kłótnią a flirtem, pozostali imprezowicze byli tym znudzeni. Na imprezę u Helene Lars przyszedł sam, Johanne zapytała go, czy nadal jest z tamtą dziewczyną, a on odpowiedział, że już dawno się rozstali. Szybko odnaleźli nonszalancki, nieco wyzywający ton tamtej pierw-

szej dyskusji, Johanne świetnie się bawiła, a gdy naszła ją ochota na papierosa, on wyszedł z nią na balkon, mimo że sam nie palił. Żywo gestykulował, był zabawny i uparty, a ona czuła ogromną satysfakcję, mogąc usadzić go na miejscu. Rozmawiając z innymi imprezowiczami, wyczuwała jego obecność w pokoju, miała wrażenie, że jego wzrok pali ją w kark i tył głowy. Za którymś razem odwróciła się i napotkała jego spojrzenie, a on uśmiechnął się do niej jakoś inaczej, tajemniczo. Myślała o tym, gdy w środku nocy wróciła zawiązana do domu i na czworakach starała się przedostać nad Martinem na swoje miejsce w łóżku, wydawało jej się to jednocześnie dramatyczne, straszne i cudowne.

LARS ZADZWONIŁ do niej tydzień później, wieczorem, gdy oglądała z Martinem *Detektywa*. Domyśliła się, że to on, mimo że nie rozpoznawała numeru. Martin zapytał, czy zapauzować serial. Dłoń miał zanurzoną w torbie z chipsami kukurydzianymi. Johanne pokręciła głową, odrzekła, że to ktoś z pracy i że odbierze w łazience.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – powiedział Lars.

Takie rzeczy mówiło się w filmach, jego słowa nie pasowały do tego, co ją otaczało: do stosów czystych dziecięcych ubranek czekających, aż ktoś je poskłada, buteleczek oliwki i poplamionych śliniaków. Johanne usiadła na brudnej łazienkowej podłodze i zamknęła oczy, za bardzo się cieszyła i wiedziała, że tak przecież nie można.

– Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć – powiedziała.

– Możemy się spotkać? – zapytał Lars.

Przez następne tygodnie czuła w ustach jego smak, a na dłoniach własny zapach, jej głowę wypełniała gorąca mgła, skórę miała podrapaną i zaczerwienioną, cała była czerwonym bijącym pulsem i przejmującym jękiem. Nie miała wrażenia, że jest niewierna, nic z tego nie wydawało jej się prawdziwe, codzienność także straciła trochę ze swojej prawdziwości. Johanne myślała o nim, odbierając Ellinor z przedszkola, siekając ce-

bulę i marchew na obiad, myślała o nim, wpisując rano hasło do komputera, siedząc na spotkaniach w pracy, a nawet w chwilach, gdy Martin obejmował ją wieczorem w łóżku – jakaś część niej zawsze była nieobecna, chciała do Larsa, pragnęła objąć go w pasie nogami, jeszcze tylko ten jeden, ostatni raz.

WNĘTRZE DOMKU zaczęło się nagrzewać, chłód nie był już tak przejmujący.

– Dużo tu remontowaliście? – pyta Lars i wbiła wzrok w sufit.

– Trochę – odpowiada Johanne. – Martin wymienił parę lat temu deski na tarasie i odmalowaliśmy ściany.

My – pomyślała. – Nie wolno mi tego za często mówić.

– Ja mam w ogóle do takich spraw dwie lewe ręce – oświadcza Lars. – Nie umiem nawet wbić gwoźdźcia.

– To masz szczęście, że jesteś taki seksowny – kwituje Johanne i gryzie go lekko w szyję.

– Pozwalasz sobie, co? – odpowiada Lars, szczypiąc ją w pierś, ona zaś szturcha go stopą w brzuch, po czym tarmoszą się przez chwilę na kanapie i chichoczą. W końcu Lars kładzie się na plecach, a Johanne bierze go do ust, smakuje tak dobrze, tak podniecająco. W tym samym czasie z sypialni dobiega głośne kwilenie Ellinor, Johanne ledwie je rejestruje – dźwięk dociera do jej mózgu tylko częściowo. Przypomina sobie o tym dopiero wtedy, gdy są już po prysznicu, a Lars stoi nad kuchenką z okręconym wokół pasa ręcznikiem i przygotowuje smażone kanapki z serem.

JOHANNE CZUJE zapach wymiocin, gdy tylko otwiera drzwi. Ellinor stoi w łóżeczku i się trzęsie, cała jest obrzygana. Na widok matki wybucha przeraźliwym, zrozpaczonym szlochem.

– Ojej, mój skarbie – mówi Johanne i sama prawie zaczyna płakać. – Mój skarbie.

Zdejmuje z Ellinor śmierdzącą, mokrą piżamkę i bierze ją na ręce, dziewczynka jest

jednocześnie zmarznięta i rozpalona, przywiera do niej jak małpiątko. Johanne krzyczy przez drzwi, że Lars ma zmienić pościel w łóżeczku i wyczyścić materac, on odpowiada jej coś niezadowolony, a ona próbuje wymyślić, jak go udobruchać, jak to obrócić w żart. Ale Lars wchodzi do sypialni, mija ją i nawet na nią nie patrzy. Johanne myje Ellinor pod prysznicem, ubiera ją w nową piżamkę i kładzie w pokoju jej i Martina, to znaczy nie – jej i Larsa, wkłada czopek w jej małą pupkę, ma ochotę płakać i sama nie rozumie dlaczego, dzieci przecież cały czas chorują, ale co by było, gdyby znalazła ją leżącą na plecach, zadławioną wymiocinami, siną na buzi? Nie wolno jej tak myśleć, lecz przecież ją wtedy słyszała.

—
WSZYSTKO W PORZĄDKU? – pyta Lars.
– Jesteś jakaś dziwna.

Kanapki z serem wystygły i stwardniały.

– Chyba mnie też coś rozkłada – mówi Johanne.

Lars czeka, czy Johanne powie coś więcej, ale ona nie umie znaleźć słów, wodzi nerwowo palcem po nóżce kieliszka.

– A ty? – pyta w końcu.

– A nie, ja się czuję dobrze – odpowiada Lars. – Tylko trochę inaczej sobie to wyobrażałem.

– Jeśli nie tak to sobie wyobrażasz, to nie powinieneś się wiązać z kimś, kto ma dziecko – stwierdza Johanne.

– Nie o to mi chodziło – mówi Lars.
– Przecież wiesz.

– Strasznie się stresuję, gdy widzę cię w takim stanie – przyznaje Johanne. – Pewnie myślisz, że to wszystko jest takie męczące.

– Nie, nie – protestuje Lars. – To znaczy może nie męczące, ale cały czas się coś dzieje.

—
LARS ZASYPIA PIERWSZY. Johanne leży w ciemnościach i dotyka sęków na deskach spadziatego sufitu nad łóżkiem, wsuwa koniuszek palca w małe otworki. Wcześniej odwróciła materac w łóżeczku ze szczebelkami i przeniosła tam Ellinor. Wszystko jest tu tak jak zawsze: niebieska komoda, brzydki, kiczowaty obraz przedstawiający okręt, dochodzący z dala fiordu krzyk mew, tyle tylko, że teraz

obok niej leży Lars, a nie Martin. Johanne słyszy, jak łodzie zacumowane w zatoczce uderzają o siebie burtami. Każdy mógłby właściwie tam przyplłynąć i przybić do brzegu, podejść do domku, wybić okno. W końcu Johanne wstaje i idzie do Ellinor. Mała wygląda uroczo, śpi z rączkami wyciągniętymi po obu stronach głowy. Johanne marznie, jakby też miała gorączkę, chce przytulić Ellinor do siebie i okryć ją swoim ciałem. Myśli, że nie powinni tu przyjeżdżać.

Rano mała znów jest w dobrej formie i chce się bawić. Johanne prawie nie spała, ma w ustach gorzki smak, a zmęczenie tli się w jej ciele niczym zarzewie pożaru. Lars wychodzi z sypialni dopiero kilka godzin po niej, w samych bokserkach i z włosami w nieładzie.



– Muszę się napić kawy – mówi i trze oczy, zupełnie jak Ellinor zaraz po przebudzeniu.

– Powinniśmy niedługo wychodzić – oświadcza Johanne.

Lars siedzi przy stole kuchennym z nagim torsem, pije kawę i gapi się w komórkę. Czy on taki właśnie jest? – myśli Johanne. – Czy to po prostu facet, który wyleguje się do południa i chodzi po domu w gaciach?

Ellinor uderza ją raz po raz obiema rączkami w uda, powtarzając „mama, mama”, a Lars nie podnosi wzroku z nad komórki.

– Halo – odzywa się Johanne i macha mu dłonią przed oczami. – Popływamy łodzią?

– Dobrze, mam – odpowiada Lars.

– To ja idę, a ty do nas dołącz, jak ci się zachce – rzuca Johanne i wstaje.

– Ej! – rzuca Lars. – Zaczekaj!

—
JOHANNE MOCUJE linę ratunkową do kamizelki Ellinor, drugi jej koniec zawiązuje wo-

kół ławki. Zaczyna wybierać wodę z łodzi i w tej właśnie chwili na przystań schodzi Lars – jest wesoły i wymachuje kamizelką ratunkową, którą znalazł w składziku, to stara kamizelka Martina.

– Zajmij się cumą – dyryguje Johanne.

Coś ją gniecie w piersi. Wie, że jeśli Lars nie będzie dość zręczny, to na niego naskoczy. Pada, a właściwie tylko mży, na powierzchni wody widać drobne kropeczki. Ellinor pozwala się posadzić na kolanach Larsa. Śpiewa i pokrzykuje zadowolona, zagłuszając warkot silnika, wybija rytm na jego dłoniach. Lars zerka na Johanne przez ramię i uśmiecha się z dumą, a ona próbuje odwzajemnić ten uśmiech. Wyobrażała to sobie wcześniej, ich troje w łodzi, ale gdy mijają kolejne wysepki, ona siedzi sztywno, obawiając się, że zaraz przewróci ich jakaś większa fala.

W drodze powrotnej zaczyna padać na całego, nagle i niespodziewanie. W powierzchni wody powstają wielkie dziury, wszystko wokół nich jest ołowiane i mokre. Johanne i Ellinor mają ubranie przeciwdeszczowe i kalosze, ale Lars nie przygotował się na taką ulewę.

– Ale mamy szczęście do pogody! – woła.

Włosy lepią mu się do czoła, wygląda jak zmokły ptaszek. Johanne patrzy na jego przemoczone converse’y i wszystko aż się w niej wywraca z jakiegoś dziwnego wstydu – czy on nie wie, jak ślisko potrafi być w łodzi po ulewie?

– Czemu nie wzięłeś niczego przeciwdeszczowego?! – krzyczy do niego i dodaje gazu.

– Przecież nie podejrzewałem, że zacznie tak lać! – odwrzaskuje Lars w odpowiedzi i wybucha śmiechem. Johanne wie, że powinna mu zawtórować.

Płyne dużo szybciej, niż ma w zwyczaju, i nie czuje się z tym do końca komfortowo, Ellinor piszczy z zachwytu. Nie mogą być tak daleko od brzegu, morze jest wielkie, a oni tacy malutcy. Gdy wpływają do zatoczki, Lars wstaje z Ellinor na rękach, by zacumować łódź na przystani.

– Nie rób tak! – mówi Johanne głośniejszym głosem, niżby chciała. – Daj mi ją.

Lars przekazuje jej Ellinor, po czym ślizga się na mokrym dnie łodzi i mocno uderza kolanem o krawędź burty. Zupełnie, kurwa, tak, jak przeczuwała.

– Lars zrobił bam – stwierdza Ellinor, wskazując go palcem.

– Tak, „zrobił bam” – potwierdza Johanne i wyłącza silnik, palce drżą jej z wściekłości, jest przemarznięta. Lars gładzi ją po karku, uśmiecha się zawstydzony, a ona nie jest w stanie na niego patrzeć.



—
JOHANNE IDZIE później z Ellinor na długi spacer nad brzegiem, mówi Larsowi, że chce, by mała zasnęła w wózku, najlepiej więc, by jej nie towarzyszył. Nie sądzi, by on coś po niej widział, chyba się wręcz ucieszył, że zostanie na chwilę sam. Niemal wszystkie domki w okolicy mają zamknięte okiennice, na miejscach parkingowych nie widać żadnych samochodów. Johanne spotyka w czasie spaceru pojedynczych ludzi, pozdrawiają się nawzajem skinieniem głowy, tak to już tu jest. Martin mawiał, że fajnie byłoby się tu zestarzeć, tylko gapić się na fiord, słuchać radiowej dwójki i uprawiać emerycki seks, jakkolwiek miałyby on wyglądać. Śmiali się z tego. A teraz ona spaceruje tu sama z Ellinor.

—
WIECZOREM MAŁA nie chce spać, staje w łódeczku i woła mamę, raz za razem.

– Nie lepiej zostawić ją w spokoju? – pyta Lars, gdy Johanne wraca od niej, już trzeci raz, po trzykrotnym odśpiewaniu kołysanki.

– Byłaby w łóżku już od godziny, gdybyś się tak nie guzdrał z obiadem – odcina się Johanne i opada na kanapę.

Cudownie jest przemawiać do niego takim ostrym tonem, są w tym jakiś mrok i słodycz.

– Chcesz, żebyśmy wrócił do domu? – pyta Lars, odstawiając kieliszek. – Cały czas na mnie warczysz.

– Daj spokój – mówi Johanne.

– Mnie też wcale nie jest tu tak fajnie – dodaje on.

– Nie za bardzo się, kurwa, starasz! – rzuca Johanne i prostuje plecy.

– Cały czas się, kurwa, staram! – krzyczy Lars. – Przypominam, że wczoraj sprzątałem rzygi twojego dzieciaka!

– Wiedziałaś przecież, że mam dziecko – odpowiada spokojnie Johanne.

– Ale ty się zachowujesz, jakbyś czekała, aż zrobię coś nie tak – odcina się Lars.

—
JOHANNE NIE MOŻE ZASNAĆ. Pali ją w żołądku. Wstaje, siada w ciemnym salonie i dzwoni do Martina, który z początku nie odbiera, wybiera więc jego numer drugi, a później trzeci raz. Jej oddech jest szybki i gorączkowy, w końcu słyszy w słuchawce jego głos.

– Która godzina? – pyta Martin.

– Jest środek nocy – odpowiada Johanne. – Przepraszam, że dzwonię, ale... sama nie wiem.

– Coś się stało Ellinor? – chce wiedzieć Martin. Johanne słyszy, że siada w łóżku.

– Nie, nie.

W słuchawce rozlega się westchnienie ulgi.

– Przykro mi – mówi Johanne.

– Aha – rzuca Martin.

– Ale wszystko będzie dobrze, prawda? Dajesz sobie radę?

Milczenie.

– Martinie? – odzywa się Johanne.

– Co ja mam ci powiedzieć? Że wszystko jest niby w porządku?

– A mógłbyś? – pyta Johanne i próbuje się roześmiać, ale z jej gardła dobywa się tylko coś w rodzaju pisiku.

– Już na to za późno – kwituje Martin, jego głos jest cichy i zwyczajny. Byłaby mniej zrozpaczona, gdyby płakał.

—
JOHANNE BUDZI SIĘ następnego ranka sama w podwójnym łóżku, kołdra jest ciężka i gruba. Promienie słońca wpadają prosto do pokoju, a ona w pierwszej chwili nie pamięta, gdzie jest.

W domku panuje całkowita cisza. Właśnie to jej nie pasuje. Nie słyszy Ellinor.

Idzie do pokoju małej, czuje już gorączkowe bicie serca. Łódeczko jest puste. Pusty jest też salon.

– Ellinor! – krzyczy Johanne, najpierw w domku, następnie przez okno.

Samochód stoi na miejscu, ale nigdzie nikogo nie ma: ani w środku, ani na zewnątrz.

Johanne czuje, że pocą jej się skóra na głowie i podeszwy stóp, zaczyna zaglądać pod wełniane koce i przestawiać krzesła, zupełnie jakby Ellinor mogła gdzieś pod nimi leżeć. Wypełnia ją mdląca czerń, czuje, że leci w dół. Wiedziała, że do tego dojdzie, cały czas wiedziała.

– Lars! – krzyczy.

Musi zadzwonić do Martina, na policję, słońce razi ją w oczy, stoi przed domkiem z komórką w dłoni, nie dostała żadnych nowych wiadomości, dookoła jest pusto. Nagle dostrzega łódź. Na fiordzie, daleko od ujścia zatoki, widzi Larsa i sylwetkę Ellinor na dziobie: mała stoi i nie ma przy kamizelce liny ratunkowej.

Johanne biegnie na przystań i krzyczy. Lars macha do niej z łodzi, rażno i z widocznym zadowoleniem, podnosi jakiś kształt, chyba złowioną rybę, pierdoloną rybę, Ellinor też jej macha. Johanne płacze. Łódź dobija do przystani, Lars rzuca jej linę, Johanne ją cumuje i wskakuje na pokład, łódź przechyla się pod jej ciężarem na bok, Ellinor potyka się i wpada na burtę. Johanne przyciska ją do siebie z całych sił, wbija paznokcie w jej kamizelkę.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz! – syczy do Larsa. – Masz chyba nierówno pod sufitem!

– Połowiliśmy sobie ryby – broni się Lars. – Co cię ugryzło?

Podsuwa jej pod nos wiadro, w którym drgają konwulsyjnie i machają ogonami trzy mokre, śliskie makrele.

– Nie przywiązałaś jej linę – złości się Johanne. – Mogła utonąć.

Przytula nos do karku Ellinor. Mała nie lubi być trzymana tak mocno i zaczyna się wrywać.

– Pomyślałem, że dam ci pospać! – krzyczy Lars i wypuszcza z rąk wiadro z rybami, krwawa woda chlusta na dno łodzi. – Chciałem ci zrobić śniadanie, jak wstaniesz.

– Tak się wystraszyłam – mówi Johanne.

– Ale dlaczego? – pyta Lars.

Stoi w łodzi ze zwieszonymi ramionami, w za dużej kamizelce ratunkowej. Johanne go nie poznaje.

Opowiadanie pochodzi z tomu *Zabierz mnie do domu* w przekładzie Karoliny Drozdowskiej, który ukaże się w lutym 2021 roku nakładem Wydawnictwa Pauza.

POEZJA

'20

NATALIA MALEK

—

Tego lata zatrzymamy się
pod kocią landarą,


nauczymy nasłuchu, bezruchu.
Lokatorzy dadzą sobie czas

do północy, odbiją do domu. Prosto rośnie ligustr,
czy to ważne? Ważne, jak i to,

że pilśń zamokła,
lecz nie zamokły flausze. Nikt się nie przeziębi i nie przestanie oddychać.

NATALIA
MALEK

(ur. 1988), poetka, kuratorka wydarzeń literackich, anglistka. Autorka trzech książek poetyckich: *Pracowite popołudnia* (2010), *Szaber*, z ilustracjami Joanny Grochockiej (2014) i *Kord*, z fotografiami Anny Grzelewskiej (2017). Laureatka Nagrody im. Adama Włodka. Za *Szaber* nominowana do Nagrody Literackiej Gdynia 2015, za *Kord* – do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej i Nagrody Literackiej Gdynia 2018.



ESEJ IDEE

Gra w wywracanie planszy

tekst ZUZANNA KOWALCZYK

NADZIEJE NA ROZPOCZĘCIE WSZYSTKIEGO OD NOWA
na sprawiedliwszych zasadach. Wieszczenie, że epidemia
stanie się przyczynkiem do zmniejszenia nierówności:
do redystrybucji dóbr i wprowadzenia bezwarunkowego
dochodu podstawowego. Czy ktoś to jeszcze pamięta?

Jakiś czas temu miałam okazję przysłu-
chiwać się rozmowie dwóch niezna-
omych, na oko ojca i syna. Jechaliśmy
prawie pustym tramwajem, którego obkle-
jone taśmami wnętrze przypominało miej-
sce zbrodni. Otaczały nas tablice informują-
ce o nowym limicie pasażerów, obowiązku
zastaniania nosa i ust oraz nakazie kasłania
w zgięty łokieć. W tym kuriozalnym kraj-
obrazie mniej więcej dwudziestoletni chł-
pak zwierzał się tacie z poczucia beznadziei
– właśnie rozpoczął studia, miał poznać no-
wych znajomych i przeżywać swój najlepszy
czas, a tymczasem sterczy samotnie przed
komputerem, słucha wykładów z grupą ob-
cych ludzi i żegna się w myślach z plana-
mi podjęcia pierwszej pracy. Ojciec, na oko
pięćdziesięcioletni, przekonywał, że to tyl-
ko chwilowe niedogodności. W końcu wy-
nalezione szczepionki podobno przynoszą
już pierwsze efekty, a w skali życia ten dzi-
waczny rok będzie się wydawał mgnieniem
oka. Syn obstawał przy katastroficznym sce-
nariuszu, w którym pandemia jest zaledwie
początkiem łańcucha nieszczęść – przeciw
prawdziwy krach gospodarczy jeszcze przed
nami, a to, co uda się ocalić, i tak wykończy
kryzys klimatyczny. Ojciec tymczasem kon-
sekwentnie ciągnął krzepiącą narrację o tym,
że nieraz już się ludziom wydawało, że świat
się kończy i nic go nie ocali, a jednak za-
wsze jakoś udawało się zażegnać kryzys.
„Zobaczysz – mówił. – Nauka i ludzka in-
nowacyjność ostatecznie znajdą odpowiedź
na wszystko”.

W im bardziej fatalistyczne tony uderzał
syn, tym bardziej idealistyczny obraz przy-
szłości rysował przed nim ojciec. Komplet-
na nicość kontra pocztówka ze świata lata-
jących aut. Rozmowa ta przypominała więc
typową wymianę zdań między dzieckiem
a rodzicem: było w niej tyle samo dobrych
intencji, co wzajemnego niezrozumienia,
wynikającego po pierwsze z tego, że suma
doświadczeń wpływa na perspektywę, a po

drugie – z naturalnego odruchu pociesza-
nia drugiej osoby, a zatem odpowiadania
nadzieją na defetyzm. To zderzenie kata-
strofizmu z bezwzględną wiarą w postęp
nie odzwierciedla jednak wyłącznie różni-
cy charakterów czy doświadczeń pokolenio-
wych. Jest też ilustracją odwiecznej ludzkiej
skłonności do tworzenia utopii i dystopii
jako narzędzi pracowania trudnej
teraźniejszości.

Brytyjski filozof, naukowiec i dzienni-
karz Dylan Evans w wydanej w 2015 roku
książce *Eksperyment Utopia* opisał podobny
zestaw przekonań. Wskazał *boomera*, któ-
ry „uważa, że technologia będzie się roz-
wijać w nieskończoność i że dzięki niej lu-
dzie będą żyć w coraz większym dostatku
i szczęściu”, *doomera*, który „wierzy w rychłe
nadejście globalnej katastrofy, w wyniku któ-
rej nastąpi upadek cywilizacji” oraz milenia-
lizm – „przekonanie, że niedoskonały świat,
w którym żyjemy, wkrótce zostanie zniszczo-
ny i zastąpiony lepszym” (nie mylić z mile-
nialsami, mogącymi przyjąć każdą z trzech
postaw). Evans szukał odpowiedzi na pyta-
nie, czy po upadku zepsutego, zachodniego
świata dałoby się zbudować lepszą wersję
cywilizacji – taką, w której wszyscy szanu-
ją środowisko naturalne, nikt nie pędzi za
iluzorycznym bogactwem, ale każdy jest
całkowicie wolną jednostką, której jedynymi
obowiązkami są samorozwój oraz praca
na rzecz dobra ogółu. Jego myśli wywodziły
się z silnej potrzeby powiedzenia ludzkości
w XXI wieku: „Sprawdzam”.

Do 2006 roku Evans pracował w labora-
torium zajmującym się sztuczną intelligen-
cją i raz po raz dopadało go poczucie wpa-
lenia, schyłkowości, przeczcucie zakradającej
się po cichu katastrofy. „Globalna wioska (...)
popadała w szaleństwo – napisał w książce.
– Mimo całego sprzeciwu rozsądnych jedno-
stek ostrzegających przed zmianą klimaty-
czną świat jako całość zdawał się być całkowi-
cie niezdolny do jakiegokolwiek sensownego

działania” [tłum. Grażyna Chamielec]. Prze-
rażało go, jak bardzo człowiek uzależnił się
od nowych technologii, nie uwzględniając
kosztów postępującej industrializacji. Był
przekonany, że nadejście globalnej katastrofy
to tylko kwestia czasu, i chciał sprawdzić, czy
bazując na obecnej wiedzy dotyczącej skut-
ków ludzkich działań, dałoby się urzeczywist-
nić utopię na gruzach współczesnego świata.

W efekcie Evans dokonał ekstremalnej
wersji tego, co rozumiemy pod hasłem „zo-
staw wszystko i wyjedź w Bieszczady” – po-
rzucił dosłownie wszystko. W 2006 roku
sprzedał swój majątek i rozpoczął ekspe-
ryment Utopia. Na północy Szkocji, nieda-
leko wsi Culbokie, założył niemal całkowi-
cie samowystarczalną, ekologiczną, odcię-
tą od prądu i jakichkolwiek osiągnięć techniki
osadę, w której zamieszkała mikrospołecz-
ność oparta na założeniu pełnego egalitary-
zmu. Evans przekonał się jednak szybko, że
wolność jednostki wyklucza zaprowadzenie
doskonałego ładu, bo ludzka natura i różno-
rodność potrzeb, które pozostają takie same
na permakulturowej farmie i w Dolinie Krze-
mowej, będą zawsze przeciwstawne odgór-
nie nakreślonemu scenariuszowi. Co praw-
da eksperyment nie miał krwawego finału
jak fabuła książki Williama Goldinga *Władca
much* (część ochotników podobno wciąż żyje
w osadzie), ale nie zakończył się też sukce-
sem – przynajmniej nie dla pomysłodawcy,
który musiał przejść kilkumiesięczne lecze-
nie w szpitalu psychiatrycznym, ponieważ
zmagął się z urojeniami i depresją. Kilka lat
później Evans opisał swoje przejścia w książ-
ce, podsumowując eksperyment słowami:
„Spędziłem rok, próbując jak najdokładniej
wyobrazić sobie upadek cywilizacji. Prawie
mnie to zabiło, ale też oczyściło, jakby wycią-
gnęło z mojego ciała ostatnią kropelkę lęku”.
Dziś, zamiast obawiać się potencjalnej apo-
kalipsy, Evans twierdzi, że nauczył się do-
ceńać niedoskonałą teraźniejszość. Doświad-
czając utopii przeobrażonej w dystopię,
zrozumiał konieczność mierzenia się bez
sentymentów z tym, co dotyka go tu i teraz.

UTOPIE SĄ DOSKONAŁYMI SOCZEWKAMI
do przyglądania się lękom i potrzebom da-
nych czasów. Bardziej niż o przyszłości, opo-
wiadają o teraźniejszości. W czasach zaawan-
sowania przemysłowego i technologicznego